Góry San Jacinto [ostatnie dni lipca]
[1876]

Kochany Redaktorze!

Kochany Redaktorze! *Et io sono pittore*! Posyłam Wam dramat w 5ciu aktach – i piszę ten list pod świeżym wrażeniem wyrazu: „Koniec”. – Jeszcze nie ochłódłem. Jeżeli się grubo nie mylę, jest to najlepsze ze wszystkiego, com kiedykolwiek napisał. Mogę powiedzieć: tak obmyślane, że dalej nie idzie: aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do jedności miejsca, czasu etc. – Nie probowałem się na polu dramatyczności, bo nie chciałem palnąć nędzoty – chciałem ryknąć jak lew, nie jak osioł. Jaki to jest ryk, osądźcie. W dramacie dużo jest myśli, dużo charakterów, dużo typów. – Można by studia o tym wszystkim napisać. Pod zwyczajny dramat intrygi podłożyłem potężną tendencję społeczną, skutkiem której wszystko urosło i nabrało większego interesu. Myśl tę poddało mi czytanie Lassala, którego czytam jeszcze i obecnie. Widzicie, że wszystko, nawet rzeczy ściśle naukowe, przybierają w mojej głowie formy powieściowe lub dramatyczne. – Pomysł intrygi miałem już od Bóg wie wielu lat, dlatego może taki dojrzały i obmyślany. Henkiel go zna, bom mu go opowiadał jeszcze w Warszawie. – Dramat, ile mogę sądzić, sceniczny jest bardzo. Zostawiam mnóstwo do grania aktorom. Czytając, proszę sobie tylko wyobrazić zaraz Żółkowskiego (Książę), Króla (Szwarc), Leszczyńskiego (Pretwic), Prażmowskiego (Drahomir), Tatarkiewicza (Antony), Szymanowskiego (Jan Miliszewski) i Popielkę (Stella). Miarkowałem się, unikałem stylistyki, byle zostawić miejsce grze. –

Co do tendencji: Oto jedna wskazówka. Autor nie krytykuje i nie odrzuca teorii i myśli społecznych Szwarca i Antonego. – Przeciwnie: teoria zwycięża, tylko człowiek pada. Jest to ważne. Jeśli sympatie autora przechylają się na jaką stronę, to prędzej właśnie na stronę tychże teorii. Teoria zwycięża, tylko człowiek pada – zwracam na to uwagę, jako na dobry pomysł. – Zresztą stanowisko autora obiektywne, to jest jedynie możliwe i obowiązujące artystycznie. – Inaczej postaci będą tylko ideami autora. Autor spogląda zimnym, jowiszowym okiem na wypadki, figury i maluje je wcielone w charaktery. „A tam i hadi!” W recenzji trzeba to zaznaczyć. –

Doprawdy, chwilami zdaje mi się, że to jest moje arcydzieło – ale p. Henkiel zna mnie – że częściej rozpaczam nad swymi dziełami, niż się nimi zachwycam. Dzieje się to i teraz. Gdy jednak przypomnę sobie różne: „przed śluby”, „Z postępy”, trochę się uspokajam. –

Mój Szanowny Redaktorze, zajmijcie się tym moim dzieckiem. Jest taka rzecz. Jeśli

konkurs, a raczej pierwsza jego nagroda wakuje – oddajcie ten dramat. – Jeśli nie, to może teraz rozpoczął się ów konkurs „Kuriera Codziennego" – w takim razie, tam oddajcie. Jeśli tam jest Kotarbiński, to on pozna, czyje to, bo on zna *Na marne* – w takim razie, niech p. Dionizy będzie łaskaw pomówić z nim, bo boję się, żeby nie patrzył na rzecz, jak na dzieło reakcyjne i nie uprzedzał się z tego powodu. – Jeśli na koniec nie ma konkursu w Warszawie, a lwowski lub krakowski blisko – to poślijcie tam. – Oczywiście rzecz sprzedaję Wam. – Cenę sami oznaczycie – jeśli rzecz weźmie pierwszą nagrodę – to wielką – jeśli drugą, to trochę mniejszą. Wiem, że krzywdy mi nie zrobicie. Teraz zaś, ponieważ rękopism kompletny Wam posyłam, raczcie wypłacić na ten rachunek 25 rs. mojemu Ojcu, a 25 rs. siostrom później dopłacicie im do wysokości połowy – druga zaś połowa pójdzie na rachunek między nami. –

Natomiast obarczę Was jeszcze jednym, co może zdacie na p. Henkiela. Jeśli teatr przyjmie – interesa pieniężne tak z naszym, jak i z krakowskim, lwowskim, poznańskim i prowincjonalnymi uregulujcie na mocy plenipotencji, którą załączam. – Co zrobić z tymi pieniędzmi, potem o tem. –

Poproście pana Dioniz[ego], żeby dramat przeczytał. Bardzo mi chodzi o to, żebym wiedział Wasze i jego zdanie. – Napiszcie mi je w liście pod adresem Horaina. Już ja się tam dopytam. Obecnie opuściłem góry Santa Madre, a jestem w San-Jacinto – wśród zupełnej dziczy i półdzikich, ale dobrych Indian – w tyle jednak szczęśliwych warunkach, że tu dziesięciu centów wydać nie można, chyba by je niedźwiedziowi pod ogon wsadzić, a i to niepodobna, bo kusy. Żyjemy w chałupie zbitej z pni, mamy zapas kukurydzy, mąki, sucharów i kaszy, a mięsa dostarczają nam nasze strzelby, takiego, jakie wy chyba raz na rok jadacie. – Na toaletę także się tu nie wydaje, bo składa się ona z gaci i koszuli. – Dlatego nie potrzebuję pieniędzy. –

Bieda tylko, że do poczty, do Annaheim blisko 30 mil (angielskich), a trzeba chodzić piechotą, bo drogi w górach nie ma. –

A teraz ściskam Was i całuję, Kochany Redaktorze. Pana Dionizego także; listy do gazety dwa wysłałem bardzo niedawno. Trzeci, nadzwyczaj ciekawy, wyszlę za parę dni. — *Selima* n i e m o g ł e m napisać, zepsułem tylko mnóstwo papieru. Wolnym czasem będę jeszcze probował. Gebethnerowi powiedzcie, żeby zamiast *Selima* wziął odbitkę tego dramatu, *Humoreski z teki Worszyłły:* słowem, co mu się podoba. – Może zechce wydać kompletne dzieła tej małpy Litwosa. –

W kopercie dołączonej do dramatu na konkurs napiszcie: *Na przebój.* Dramat w 5ciu aktach napisał Litwos (Henryk Sienkiewicz). Rzeczywiste nazwisko w nawiasie. –

Mam zamiar napisać także wkrótce powiastkę, którą Wam przeszlę. – Bohaterką jej

dziewczyna indyjska, dwunastoletnia Chola, najęta od ojca przez pewnego zabłąkanego w góry młodzieńca *za kamizelkę i krzesiwko.* – Nauczyłem się już trochę po angielsku, a prawie tyleż po hiszpańsku, którym to językiem mówi tu większość. –

Ściskam Was i całuję jeszcze raz. Szanownej Pani ręce całuję – pani Starzewskiej, pannie Stefanii i małym moim przyjaciółkom ukłony. –